ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok III. Numer 2. Maj.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1886.

Odpusty nadane Dziełu św Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny. śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

Dzieciobójstwo w Chinach.

(Dokończenie).

Dzieci te, które zostały przy życiu, nie były bynajmniej pozostawione bez opieki od misyonarzy i ich pomocników, ale raczej wychowano je aż do lat dojrzałych. Z podziwienia godném poświęceniem wyratowali misyonarze i wierni w Kang-si i Kiang-tcheou bardzo wielką ilość dzieci od śmierci. Lecz bez porównania więcej zasług położył względem tego dzieła miłości, na wyspie d'Amoy, O. Wiktor Ricci Dominikanin, imiennik O. Macieja Ricci Jezuity. O. Wiktor, pochodzący z szlachetnéj familii z Florencyi, starał się z wielką usilnością jak drugi św. Wincenty a Paulo, aby jak najwięcej biednych podrzutków Bogu pozyskać przez Sakrament Chrztu św. Nic więc dziwnego, że tego zacnego kapłana, ze sercem, tak gorącą miłością ku Bogu pałającem, żadne przykrości nie zrażały, żadna droga nie była mu zadaleka, żadna robota i staranie względem tego nie było mu zaciężkie. Na samą myśl, że choćby tylko jedno dziecię będzie mógł wyratować od śmierci duszy i ciała, radował się wielce. Dlatego też stał on się prawdziwym naśladowcą św. Wincentego a Paulo. „Zaczął on swoje apostolstwo, mówi autor „Misyi Dominikańskich na Wschodzie", zbieraniem małych dzieci. Całemu niemal światu jest znany

barbarzyński ów zwyczaj Chińczyków wyrzucania swych małych dzieci. Serce tego misyonarza nie mogło znieść takiego pastwienia się nad niemowlętami, więc zaczął, jak członkowie świętego Dziecięctwa, zbierać podrzutki. O. Wiktor Ricci szukał gdzie tylko mógł tych niewinnych ofiar. Dla najmłodszych z tych postarał on się o mamki, starsze zaś zatrzymywał u siebie i zbierał dla nich pożywienie, aby z głodu nie poumierały".

Dzięki przeto stałej pomocy, rozszerzyło się znacznie to dzieło utrzymania i wychowania dzieci po chrześcijańsku w wieku 18tym. „Szlachetne to dzieło", pisze historyk M. Moye, „rozszerzyło się już w kilku prowincyach, lecz najwyższy jednak szczyt osiągło w Kantonie. Misyonarze z różnych zakonów, dokładają usilnych starań, by tę misyą podnieśli. Skutek zatem tego usiłowania był tak pomyślny, że św. kongregacya misyi powzięła zamiar założenia stałego funduszu, aby się to dzieło, oparte na prawdziwej chrześcijańskiej miłości, na zawsze utrzymać mogło. Także i Zgromadzenie księży misyi zagranicznych nie zaniedbało bynajmniej tego dzieła tak nader pięknego, gdyż i ono ze swej strony przyczyniło się wiele do założenia „Stowarzyszenia św. Dziecięctwa", które teraz największą jest podpo ą misyi w Chinach".

Aby powierzyć ochrzczonych podrzutków niewiastom chrześcijańskim, potrzeba było koniecznie założyć dla nich stałe mieszkanie. Pierwsza ochrona, o której wspominają roczniki misyonarskie, była, jak się zdaje, w Song-Kiang w prowincyi Kiang-Sou. Ta została założoną w drugiej połowie 17 wieku od pani Kandydy Hiu. W czasie misyjnej działalności O. Macieja Ricci w Chinach, przyjęło kilku dostojników wiarę katolicką, a pomiędzy tymi tak się odszczególnił Paweł Hiu, pierwszy minister dworu chińskiego, że wkrótce sam został najgorliwszym gło-

sicielem Ewangielii. Również cała jego rodzina przyjęła chrzest ów, a jego córka Kandyda, założycielka ochronki, poślubiwszy Chrystusowi dziewictwo, oddała cały swój ogromny majątek na cel rozkrzewienia w Chinach wiary swego Oblubieńca Jezusa. Ochronka ta jednak podupadła a nawet i zaginęła, o ile się zdaje, razem ze swoją wspaniałomyślną założycielką, która roku 1680 przeniosła się z tego świata po wieczną nagrodę do nieba. Brakowało bowiem dalszych środków pomocniczych, gdyż nikt prawie nie pospieszył z prędką pomocą

O Prémare pisał roku 1700 z Kiang-Si do Ojca Gobien, prokuratora w Paryżu: „Pomiędzy różnemi staraniami, które się podejmuje dla rozszerzenia i ustalenia chrześcijaństwa, leży wielu misyonarzom, jak i mnie najwięcej na sercu, aby najprzód założyć w pięciu lub sześciu miastach większych prowincyj tego państwa zakłady dla utrzymania podrzutków, któreby inaczéj nie uszły niechybnéj śmierci, i tak na zawsze zostały odłączone od Boga. Byłoby to dzieło zaiste godném wsparcia szlachetnych Pań, gdyż na to najwięcej potrzeba zwracać uwagę, że te zakłady wyłącznie są przeznaczone dla dziewcząt. Rodzice bowiem nie chcąc się niemi kłopotać najchętniéj je wyrzucają; gdyż myślą, że więcéj się o ich wychowanie i wykształcenie odpowiednie starać muszą, niż to czynią dla chłopców.

Wychowywanoby więc dziewczynki w zasadach wiary św. aż do pewnego roku, przyczem uczyłyby się robót odpowiednich do ich stanowiska i płci. Zdaje się, że plan O. Prémara nie przyszedł do skutku; ale widocznie udała się próba przy końcu wieku 18tego w Pekingu, gdyż ks. biskup Mouly pisze w jednym z swoich listów z dnia 10 października roku 1837: „Prawdopodobnem jest, że krótko przed rewolucyą francuską przyprowadzili misyonarze w Pekingu do skutku przedsięwzięcie swoje,

przyjęcia pewnéj liczby nieszczęśliwych podrzutków. Przyjęto albowiem, jak mówią 12 dzieci tymczasowo". Dodaje także czcigodny ten Apostoł: „Zaręczam, że bardzo często nosiłem się z tą myślą, aby założyć tak tu w Pekingu, jak i w innych większych miastach także ochronki, lecz odstraszałem się zawsze, gdy się zastanawiałem nad ogromnemi kosztami, które takie dzieło za sobą pociąga. Myślę, ale nie zaręczam na pewno, że będę w stanie przyjąć przynajmniej te dzieci, które pobożni chrześcijanie do chrztu św. przynoszą. Bo zaiste, nie mogę zezwolić na to, aby te dzieci, które przez chrzest św. stały się dziećmi bożemi, umarły potém na ulicy i stały się pastwą psów. Ach! mam nadzieję, że przez Opatrzność Boską zabłyśnie dzień, który pomoc koniecznie niezbędną przyniesie tym małym stworzeniom. Spodziewam się, że znajdzie się ktoś, co będzie miał takie ojcowskie serce dla nich, jak św. Wincenty a Paulo. Opatrzność nie opuszcza dzieci w Europie, więc ufam, że okaże także miłosierdzie swoje nad dziećmi pozbawionemi opieki w nieszczęsnéj Azyi".

Wyjątki te z prac misyonarskich, które dotąd podaliśmy, są dostateczną odpowiedzią na obelgi, rzucane na misyonarzy i stowarzyszenie „Dziecięctwa św."; przez P. M. Eugeniusza Simona.

Jeżeli się bezwzględnie zastanowimy nad losem podrzutka chińskiego, czyż to szczęściem nie można nazwać, jeżeli to dziécię zaraz po chrzcie św. umiéra i tak w stanie anielskim wraca do Boga, stworzyciela swojego? Misyonarze chcieliby jak najwięcéj dusz wybawić z przepaści zguby wiecznéj, ale cóż ich hamuje w wypełnianiu ich życzeń? Oto nędza i niedostatek, który im nie pozwala zdobyć się nawet na jakie takie utrzymanie dla biednych dzieci, a pracować jednak muszą, aby się nie narażać na większe jeszcze nieszczęście, coby miało miejsce, gdyby podrzutków nie chrzcili. Dlatego też nie dziwimy

się wcale, jeżeli się cieszą radością prawdziwie ojcowską, gdy im dziécię już ochrzczone umiera; bo mają to zapewnienie, że go tam w niebie lepszy los czeka. „Utraciliśmy dziécię bardzo miłe“, pisze kanclerz d'Aguesseau, „ale nie smucę się z tego, bo prawdziwie na pewne mogę powiedzieć, że nie było możebném utrzymać go długo. Jeżeliby też i bardzo długo było jeszcze żyło, czyżby to szczęście, któreby przez to miało, można porównać do szczęśliwości, którą teraz tak prędko osiągło? Macie więc słuszność, gdy mówicie: „Non erepta vita, sed donata“. Nie wydarte życie ale dane. „Dobra rzecz“, pisze także Mgr. Guillemin, „chrzcić opuszczone dzieci, ufając, że w krótkim czasie po chrzcie św., one się podnosić będą na skrzydłach niewinności do przybytku wybranych, gdzie Boga zobaczą i staną się naszemi pośrednikami. Nie wiem, czy zakład nasz nie przedstawia chrześcijańskiemu badaczowi sceny nadzwyczaj interesującéj, gdy mu pokazuje szybką odmianę, którą działa łaska Boża w duszach dzieci, które dopiero były przyjęte na łono kościoła. Najpierw starajmy się o posiadłość szczęśliwości w niebie, a potem zobaczmy odmianę, która się dzieje w tych, którzy do tego jeszcze nie przyszli.

Opis, któryśmy dotąd o stanie misyj podali, zaprowadził nas aż do początku tego wieku.

Następcą wikaryusza Apostolskiego w Se-tchouan, został po zmarłym w roku 1782 biskupie księdzu Pottier, ksiądz St. Martin, biskup z Caradre. Pod nowym tym wikaryuszem apostolskim ochrzczono 22.000 dzieci. Po jego śmierci w listopadzie roku 1801 nastąpił ksiądz Dufresse, biskup z Tabraca. W sposób nadzwyczajny przyczynił on się do dzieła udzielania chrztu św., gdyż od r. 1801 aż do roku 1813 otrzymało 41.038 dzieci chrzest św. Świętobliwy ten biskup z Tabraca uwieńczył swój, pełen poświęceń dla bliźnich żywot koroną męczeńską,

został albowiem ściętym dnia 14 września r. 1815 w Tcheng-tou, mieście stołecznem prowincyi Setchoan. Ks. Biskup Fontana nastąpił po ks. biskupie męczenniku. Od r. 1822 do roku jego śmierci t. j. 1838, ochrzczono 84.632 podrzutków. Od roku zaś 1842 do r. 1846 otrzymało w tym jednym wikaryacie w Se-tchoan więcej jak 155.000 dzieci chrzest święty.

Z tak pomyślnego rezultatu widzimy, że Bogu się spodobały prace misyonarzy, które podjęli dla chwały Jego; że męczeństwa, nieszczęścia i niedole, które słudzy Jego z miłości dla dusz bliźnich ponosili, poruszyły Boskie Jego miłosierdzie nad nieszczęśliwemi Chinami.

W miarę jak rosła liczba dzieci chrzczonych, mnożyła się też i rosła gorliwość Misyonarzy do tej świętej pracy. W tym celu też założył w Chinach ks. Pérochean z Maula, i koadjutor biskupa Fontana tak zwane „Stowarzyszenie anielskie“, którego członkowie niezliczoną liczbę dusz pozyskali dla nieba. Stowarzyszenie to jest, jeżeli tak można powiedzieć, córką kongregacyi rozkrzewiania wiary św.“. Ta albowiem chętnie pozwoliła ks. biskupowi Pérochean, założyć tak zwanych podróżujących katechetów, którzy po dwóch chodząc wyszukiwali konające podrzutki, aby je ochrzcić. Skutek zatem był tak pomyślny, że od roku 1842 do r. 1846 ochrzczono 155.767 dzieci! W tym samym czasie otrzymało w Pekingu, w wikaryacie ks. biskupa Mouly 6 000 pogańskich dzieci chrzest św. Ale największe starania dla zaprowadzenia katechistów i ustalenia dzieła chrztu św., dołożył bez zaprzeczenia wikary apostolski z Hou-Koang ks. biskup Rizzolati z zakonu św. Franciszka. „Widząc niezliczone wypadki dzieciobójstwa“, pisał on z Ou-tchang-fou w grudniu r. 1844, „przemyśliwałem, jakby nawet wśród ubóstwa mego zaprowadzić największą oszczędność, i przez to jak

najwięcej pomnożyć liczbę chrztów św. Dlatego też namawiałem różne osoby i katechistów, aby przebrani za doktorów wyszukiwali te dzieci i udzielali im chrztu św. Szczególniej zaś posyłałem ich do szpitala, który sami poganie urządzili wyłącznie dla przyjmowania pogańskich podrzutków. Trzeba bowiem nadmienić, że przez łakomstwo i niesprawiedliwość zarządców tego szpitala, biedne te dzieci głodową umierają śmiercią; bo jedna niańka musi czasem 5, 6 lub 7 dzieci karmić. Dlatego starałem się posłać do tego zakładu osoby wypróbowanej poczciwości. Udzielają one darmo lekarstw i dzieciom i służącym, aby pozyskać sobie przełożonych i tym łatwiej udzielić chrztu dziatkom, które tam przynoszą. Nie rachując tych kilka set dzieci, co po innych miastach ochrzczono, doszła liczba ochrzczonych dzieci w trzech miastach: w Ou-tchang-fou, w Han-iang-fou i w Han-Keou więcej niż do 2.000". Jeżeli w rzeczy samej bardzo chwalebném było, że misyonarze tyle starań dokładali w zbieraniu i chrzczeniu podrzutków, to jednakowoż owoce, które zebrali z pracy swojéj, były tylko czasowe. Im więcéj ci miłośnicy dusz pozyskali dzieci dla Boga, tém więcéj ich niepokoiła niepewność, czy i w przyszłości wyrosną owoce z nasienia, które dla zbawienia ludzkiego zasiali? Czy też raczéj nasienie to marnie zaginie, nim jeszcze wyrośnie? Misyonarze albowiem zadali sobie to pytanie: co będzie z dziećmi, któreśmy dotąd ochrzcili i wychowali, jeżeli i nadal nie będziemy w stanie tego czynić? Czyż będzie jakiś pożytek z pracy naszéj, jeżeli ona jeszcze nie dokończona, ustać będzie musiała? Dzieci te wyrosłszy zapomną że są dziećmi Bożemi i będą daléj żyć w bałwochwalstwie! Dla zapobieżenia temu strasznemu złemu nie ma innego ludzkiego ratunku, jak tylko starać się wszelkimi sposobami, aby dzieło nasze przynajmniéj tak długo się utrzymało, jak długo trwać będzie barba-

rzyński zwyczaj Chińczyków mordowania niemowląt. Zaiste wtenczas dopiero będzie uwieńczone dzieło tak szlachetne. Dosyć długo przedtem, niż się nosił fundator z myślą założenia stałego zakładu miłosiernego „św. Dziecięctwa“, pisał roku 1847 Mgr. Carpena, wikary apostolski w Fou-Kien, „utrzymało się już z bardzo wielkim skutkiem to wątłe dzieło z jałmużny przysłanej. Ale jałmużny te były za małe i nie regularnie dawane, aby można zapewnić stałe istnienie tego dzieła“.

Konieczną zatem jest potrzebą, aby zakład ten zabezpieczył sobie stałość i wieczną trwałość dla szlachetnego swego przedsięwzięcia, o którem nam historya misyj chińskich wspomina. Zabezpieczenie to dało towarzystwo „św. Dziecięctwa“.

I teraz, gdy widzimy że niezliczone ochronki założono z pomocą jałmużny dzieła „św. Dziecięctwa“, i gdy się zastanawiamy, że niezliczona ilość dusz przez nią albo wieczną szczęśliwość, albo wsparcie doczesne otrzymała, mimowoli poznajemy i podziwiamy działalność i skuteczność tego apostolstwa.

Zostaje nam jeszcze do wymienienia tych ochronek, które zostały założone dla dzieci chińskich w czasie trzydziestu lat, rozebrać zarazem, co w tych zakładach czyniono, i jakie były skutki pracy.

Że się nasze ochronki coraz więcej zaludniają, pokazaliśmy już dotąd dostatecznie. Do nich albowiem nie tylko przyjmuje się takie dzieci, które katechiści nasi wynajdą i chrzczą, ale i takie, które u nas przytułku szukają same. „Z początku zimy, pisze Mgr. Cosi, że w jego ochronce w Tsi-men-fou roku 1865, można widzieć, jak dzieci opuszczone od 9 do 15 lat przychodzą do furty prosić o wsparcie. Jedno z nich jest odziane w kawałek przedartej już sukni, drugie ma tylko podarte łachmany, trzecie zaś całkiem jest obtargane, wszystkie

wogóle są w bardzo biednym stanie i drżą od zimna.

Naturalnie, że miłosierny ks. biskup zlitował się nad nieszczęśliwemi dziećmi, i że się postarał, pomimo swego niedostatku o odzienie dla nich, aby od zimna nie poumierały. „Co za radość była“, pisze on, „widzieć czasem w niedzielę wszystkich tych małych chłopców przechadzających się po podwórzu i słyszę ich wesołe rozmowy pomiędzy sobą“.

Ale miłość naszych misyonarzy nie kończy się na tem, aby tylko opuszczone dzieci przyjmować i wychowywać, nie odmawiają oni wsparcia swego i tym, którzy szczególniejszej pomocy potrzebują. Oprócz więc chłopców zdrowych przyjmują i ślepych, idiotów, paralityków, głuchych, niemych. I oto naród, który misyonarze przez wychowanie religijne i moralne wyprowadzają z barbarzyńskiego stanu, w którym dotąd żył, lub też bez ich pomocy żyłby aż do końca życia.

Świadek naoczny opisuje tak urządzenie tego domu przytułku: Każdy wstępując do zakładu, odbiera oprócz sposobu do pracy w jakiej się ma wykształcić i książkę katechizmową, z której się uczy, że jest inne niebo niźli to o którem uczył Konfucyusz, i że człowiek nie jest wcale delikatną esencyą 5 żywiołów, i że dusza to nie para, która ulata w chwili, gdy ciało żyć przestaje.

Dziecko pogańskie przywykło było słuchać wszędzie powtarzanej formułki bałwochwalczej na cześć Budhy, Lao-Kieng. Nie ma wcale wyobrażenia o przyszłej wieczności, i dość się czuje szczęśliwem, gdy ma podostatkiem ryżu i wcale o duszy nie myśli.

Misyonarz wyprowadza je z tej obojętności, rozwija przed niem tajemnice wiary chrześciańskiej, stworzenie świata i człowieka, upadek Adama, obietnicę Zbawiciela, Narodzenie P. Jezusa, założenie kościoła.

Te prawdy oświecają pojęcie dziecka, zapalają w sercu pragnienie chrztu, przez który nabędzie prawa do przyszłej chwały wybranych.

Praca idzie w zakładach tych w parze z nauką religii. Dziewczęta uczą się przędzenia, robienia płótna, szycia lub haftu. Z pomiędzy chłopców ci, co więcéj mają zdolności i powołania idą na nauczycieli, katechistów, inni uczą się robót ręcznych bądź to w warsztatach zakładu, bądź też w ich braku idą do warsztatów pogańskich, gdzie czuwa nad nimi troskliwa opieka misyonarza i zachęca do pracy i wytrwałości.

Gdy dorastają, opuszczają zakład, który nauczył ich osładzać sobie i uświęcać wszystkie przykrości, nieoddzielne od ich położenia, dziewczęta wydawane są za chrześcijańskich młodzieńców. I tym sposobem przygotowują się stadła chrześciańskie, które rodzą społeczeństwu chrześciańskiemu pokolenia czyste. Cnoty, które Chińczyk ma z natury i któremi mimo tylu nędz naród się trzyma, pozostają w tych rodzinach chrześciańskich, ale się oczyszczają, zrzucają z siebie pleśń i skorupę nędzy pogańskiéj, która jak rdza złoto oblegała, a z cnót ludzkich wyrabiają w sercach Chińczyków cnoty nadprzyrodzone i Boskie.

Jeżeli kiedyś rozproszy się ta smutna i długa noc, która zaległa Chiny, jeśli to szerokie państwo przyjmie kiedyś chrześciańską wiarę i naukę i rozweseli apostołów, co tam opowiadali Ewangielią i męczenników, co tam krew wylali, to ci śś. apostołowie i męczennicy zawdzięczą to swoje wesele szczególnie Dziełu Niemowlęctwa. W onym dniu zobaczy Dzieło św. Dziecięctwa z pokorną i serdeczną wdzięcznością, że jałmużny jego, modlitwy i prace nie były bezowocne.

Na zakończenie tego wszystkiego jeszcze jedno podajemy na dowód dzieciobójstwa w Chinach; jest

to świeży, niedawny wypadek, ogłoszony w dzienniku urzędowym w Pekingu.

Gazeta ta z 16 września 1884 podaje adres do tronu, podpisany przez P. Wang-pan-si. Adres ten ma za cel wyjednać zmniejszenie podatków, a brzmi tak:

Większa część właścicieli dóbr wiejskich, wynajmuje role swe zagrodnikom. Z przyczyny zaś klęsk: wojny, wylewu rzek, posuchy, chorób zaraźliwych, które wytraciły wielką liczbę mieszkańców; z przyczyny topienia wielkiéj liczby dziewczynek nowonarodzonych stało się, że liczba mieszkańców bardzo się umniejszyła. I tak we wsi, która dawniéj miała 100 mieszkańców' trudniących się uprawą roli, nie ma dziś jak 50 lub 60, a jeszcze w liczbie téj znajduje się 20 lub 30 takich, co palą opium i przez to stają się niezdolnymi do pracy w roli.

KORESPONDENCYE Z MISYJ.

KOCHINCHINA.

List Wielebnej Matki Benjaminy, z Kongregacyi św. Pawła z Chartres do Wielebnego O. Barbarroux, dyrektora dyecezalnego stowarzyszenia św. Dziecięctwa w Toulon.

Saïgon, 9 października.

Wielebny Ojcze!

Serdecznie przepraszam za tak spóźnioną odpowiedź na wasz dobry list i za to, żem tak długo nie podziękowała za tyle przesyłek. Byłam w Japonii, kiedy łaskawa Wasza przesyłka nadeszła, a do dnia dzisiejszego tak byłam zatrudniona, że niepodobna było i chwili czasu znaleść do odpisu. Tysiączne dzięki za Wasze miłosierdzie i niezmordowane poświęcenie dla ukochanego Dzieła św. Dziecięctwa Jezusowego. Teraz przygotowujemy sześćdziesiąt dzieci do pierwszej Komunii św., która ma się odbyć w dzień Ofiarowania N. M. Panny. W tej liczbie znajdują się młodzi Tonkińczycy, którym już wiek pozwala przystąpić do stołu Pańskiego. Polecam te ukochane dziatki modlitwom ich rodziców chrzestnych z Toulon, a Ciebie, Szanowny Ojcze, proszę o łaskawą pamięć o nich przy św. ofierze Ołtarza. Zapewne się Szanowny Ojciec ucieszy wia-

domością, żeśmy w tym roku, w różnych naszych domach Kochinchiny udzielili 1394 chrztów. Co za piękna liczba! Pierwszy to raz dopiero doszliśmy do takich rezultatów. Co dziwniejsza! z téj tak znacznéj liczby dzieci, które nam Bóg ochrzcić dozwolił, bardzo mało do wieczności się przeniosło. I reszta późniéj się tam dostanie, spodziewamy się tego; lecz zanim to nastąpi, założą jeszcze familie prawdziwie chrześciańskie i zasłużą sobie na szczęśliwą wieczność. Polecam modlitwom waszym naszego pobożnego Franciszka Assou, którego przyjęliśmy do naszego domu w 5 roku jego życia, a którego ojcem chrzestnym był świętéj pamięci biskup Pellerin. Jestto młodzieniec pełen cnót; wykonał śluby zakonne i zostanie kapłanem dnia 30 przyszłego listopada. Pierwszą mszę swoją, którą odprawi w naszéj kaplicy, ofiaruje na intencyę dobrodziejów i członków naszego Stowarzyszenia. Oto już drugi kapłan, który za łaską Bożą wychodzi z naszego domu dla dobra i chwały Kościoła św.!

W podróży, którą niedawno odprawiłam, musiałam się zatrzymać, jadąc tam i napowrót, kilka dni w Hong Kong, u sióstr naszych, w téj ważnéj krainie zamieszkałych. Z wielką radością dowiedziałam się, że tam rocznie około 1000 dzieci Chrzest św. przyjmuje. Dziewięć dziesiątych z pomiędzy nich przenosi się do nieba. Tam proszą Boga za swymi dobrodziejami, którym zawdzięczają swe szczęście, iż zostali chrześcianami. Zawsze 100 do 150 dziatek karmią mamki, a 200 do 250 odbiera wychowanie w domu sióstr. Małe Chinki są bardzo zręczne. W pracowniach naszych Siόstr wykonują pod ich kierunkiem bardzo piękne hafty i szyją bieliznę, co wszystko nic nie zostawia do życzenia. Pięć dni i kilka godzin potrzebowałam, ażeby z Hong-Kong dostać się do Yokohama; byłato zatém jedna z najspieszniejszych podróży. Zatrzymawszy się nieco

w Yedo, mieście stołeczném Japonii, by uściskać drogie Siostry, pospieszyłam do Hakodate. Od dwóch lat nie widziałam dzieci, które mamy w tamtejszym domu. Cieszyłam się widząc, jak z latami postąpiły także w roztropności i rozsądku. Odwiedzanie chorych dziwne skutki sprawia pomiędzy ludem: Siostra, która ten obowiązek wykonuje, jest uwielbiana przez wszystkich wskutek niezmordowanego swego poświęcenia; znają ją jedynie pod imieniem „Wielkiéj Lekarki". Temu rodzajowi zatrudnienia zawdzięczamy najwięcéj nawróceń i powierzań dziatek na wychowanie. Tak tam, jak i gdzieindziej tylko nam pieniędzy niedostaje. Potrzebowałybyśmy obszernego zakładu, by wystarczyć na wszystkie tutejsze potrzeby; a tymczasem Stowarzyszenie św. Dziecięctwa nie było jeszcze w stanie udzielić nam potrzebnéj kwoty. Ufamy przecież Opatrzności i św. Józefowi, że natchnie jakich bogaczów myślą przyjścia nam z pomocą. W przyszłym transporcie przyszlę Wam fotografię dzieci naszych w Hakodate. Co do naszych małych Kochinchińczyków i Kochinchinek, tych liczba jest zbyt wielka, by ich można w grupie fotografować. Jeżeli między naszymi przyjaciołmi znajdę dobrego fotografa, będzie można ułożyć kilka grup, które jeśli się udadzą, nieomieszkam Wam przesłać, bo to wcale rzecz niełatwa z tym małym ruchliwym narodem. Nasz zakład w Yedo dochodzi do swéj świetności. Otwarty został w dzień św. Jana Chrzciciela, który był zarazem dniem Serca Jezusowego; poświęcił go zaś ukochany nasz, świątobliwy biskup Osouf. Miasto Yedo jest większe i ludniejsze niż Paryż; będzie więc potrzeba nadać naszemu zakładowi jak najszersze rozmiary. Na początku bieżącego roku kupiłam kawał ziemi, przyległy do zakładu, bo nie można było opuścić téj korzystnéj sposobności; ale to wyczerpało nasze zapasy. Dom nasz, przepełniony dziećmi, używa tak wybornéj

opinii między ludźmi, że ciągle dochodzą nas prośby o przyjmowanie nowych dziatek. Ale niestety! brak pomieszkania ciągle nas zmusza odwlekać ich przyjęcie. Trzebaby koniecznie wystawić nowy gmach na zakupionym gruncie; ale na nieszczęście nie ma pieniędzy! nie możemy zadowolnić pragnień poczciwych Japończyków. Nic zaiste smutniejszém nie jest nad brak pieniędzy, kiedy ich potrzeba do nawracania dusz! Ach módlcie się i proście innych o modlitwy! Jeżeli mieć będziecie sposobność widzieć ojca Bosco, polećcie nas i prace nasze jego świętym modłom.

W Japonii nasze Siostry także zajmują się chorymi; a mieszkańcy niezmiernie dziwią się ich poświęceniu i staranności. Dla wielu jest to dowodem niezaprzeczonéj wyższości naszéj świętéj wiary nad wszystkiémi innémi. Prawdziwie cudowny ruch religijny daje się spostrzegać w sąsiedniéj części miasta, blisko naszego domu, gdzie siostra infirmarka codziennie ma pieczę o chorych. Na Wielkanoc było przeszło 100 chrztów, na Zielone Świątki przeszło 60, na Wniebowzięcie blisko 100; 120 katechumenów przygotowuje się do chrztu św. na Boże Narodzenie; a na Wielkanoc roku przyszłego spodziewamy się od 300 do 500 chrztów. W téj saméj gminie nawrócił się jeden książe japoński i nic nas więcéj nie buduje, jak kiedy go widzimy co niedziela, w czasie Mszy św. razem z ludem, w tłumie się modlącego. Ojciec i kilku członków rodziny ciężkie zadawali mu przykrości, by go odwieść od nowéj wiary, ale on wszystko z szlachetnością odpiera i trwa w dobrém. W końcu proszę Szanownego Ojca o łaskawe przyjęcie mego najgłębszego uszanowania.

Siostra Benjamina.

WYJĄTEK Z LISTU
Siostry Maryi Stella w Hong-kong.

Kochani Stowarzyszeni!

Już dawno przedsięwzięłam sobie napisać Wam coś, Kochani Stowarzyszeni, o Dziele św. Dziecięctwa. Ale podróż do Włoch i wiele pracy, jaka mnie po powrocie do Hong-kong czekała, były mi w tém przeszkodą. Teraz jednak muszę Wam coś donieść. Jakże pięknem jest Dzieło św. Dziecięctwa! Ileż to niewinnych stworzeń wznosi codziennie rączęta do Boga, aby modlić się za tych, których miłości zawdzięczają życie, wiarę i niewinność. Co się tyczy nawróceń, to te dzieją się rzadko ze strony dorosłych, a jeżeli nastąpią, nie są stałe, bo nawróceni popadają często w stare błędy. Dlatego też tém większą jest nasza radość, że z pomocą Waszą, Kochani Stowarzyszeni, możemy pozyskać dla nieba rok rocznie tysiące dzieci, którym wczesna śmierć otwiera bramy raju.

Skutki Dzieła św. Dziecięctwa.

Od przeszłego roku przyjęłyśmy 675 małych dziewczynek. Do tego przydać jeszcze trzeba 200, które utrzymujemy, 170 sierót, którym musiałyśmy dać opiekunki, nie licząc jednak chłopców, których ulokowałyśmy u rodzin chrześciańskich. Dzieci, które mamy w domu, sprawiają nam wielką pociechę. Wszyscy, którzy je widzą, nie mogą im się dosyć wydziwić. Są one zdrowe i wesołe, szczęśliwe i wdzięczne tym, którzy im zastępują rodziców. Rano i wieczór muszą mówić małe modlitewki, potém uczą się jedne lub dwie godziny u chińskiej sio-

stry, a resztę dnia przepędzają na zabawach. Skoro tylko która ze sióstr się pokaże, spieszą wszystkie do niéj, okalają ją, pozdrawiają i proszą, .ażeby je wypytała katechizmu.

Wychowanie dzieci nie jest téż tak łatwém. Zaledwie sobie, Kochani Stowarzyszeni, możecie wyobrazić, ile starań i jakiéj miłości potrzebują te małe stworzenia, nietylko z powodu młodości, ale i z powodu błędów, które trzeba poznać i dzieci od nich odzwyczaić. Tak n. p. mamy małą dziewczynkę, zaledwie dwa lata mającą, nie umiejącą nawet chodzić, a która kradnie wszystko, co tylko dostać może. Kradnie pończochy, zabawki swych towarzyszek, chowa je pod suknie i udaje potém, że chce spać, aby jéj nie ruszano. Inna znów jest bardzo zazdrosną i nieżyczliwą. Skoro tylko dzieci dostaną jakieś orzeźwienie, już ona wszystkie kawałki zmierzyła, a biada, jeżeli największego kawałka nie dostanie. Zaraz rzuca się na ziemię, płacze i krzyczy, rwie sobie włosy i t. d Inna jest okrutną i bez serca. Biada zwierzątku, jeżeli się w jéj ręce dostanie, gdyż męczy je tak długo, jak może, to bowiem sprawia jéj przyjemność. Ale nam sprawia wiele trudności wykorzenienie tych błędów, które jednak dzięki Bogu po większéj części się udaje. Pan Bóg pomaga nam widocznie.

Mała Nelly.

Ale nie wszystkie dzieci sprawiają nam tyle smutku i kłopotu. Uchowaj Boże! Jest w Chinach wiele dzieci, sprawiających nam wiele pociechy, obdarzonych wielkiemi zdolnościami i poczciwych. Nie myślcie, Kochani Stowarzyszeni, że tylko w Europie znajdują się dzieci, które już w niemowlęctwie zdradzają wyższe a nawet cudowne zdolności, nie, takie dzieci są także w Chinach. Mam na myśli małą dziewczynkę imieniem Nelly, która nas wszystkie

swemi zdolnościami zadziwiła. Pewnego dnia popełniła mała, mająca żywe usposobienie, błąd. Siostra mająca nad dziećmi nadzór, ofuknęła ją i ukarała. Dziecię to téż, mające dopiero 3 lata, żałowało swego postępku, prosiło o przebaczenie i starało się usilnie nie płakać. Siostrę wzruszyło postępowanie dziecka i chciała je nagrodzić. Ażeby zaś przed małą Nelly ukryć uczucia swego serca, dała wszystkim obecnym dzieciom, nie wyjmując Nelly, po kilka cukierków. Z wielkiém zadowoleniem spoglądała ta na swe towarzyszki, które dla niéj zostały obdarzone. W ten sposób starała się zdradzić uczucia swego serca, gdyż nie miała odwagi ich wypowiedzieć. Gdy wkrótce potém była sam na sam z pewną siostrą, rzuciła jéj się na szyję i uścisnęła. Czyś jeszcze nic o tém nie słyszała, że dzisiaj coś dobrego uczyniłam? pytała dziewczynka. Cóż to takiego? odpowiedziała siostra. Dziewczynka opowiadała: Ukarała mnie dzisiaj siostra Ludwika, żem była niegrzeczną. Nie płakałam, ale prosiłam zaraz o przebaczenie. Przebaczyła mi też zaraz i dała obecnym dzieciom cukierków, aby i mnie kilka dać jako nagrodę za to, żem nie płakała i zaraz o przebaczenie prosiła. Z tego téż bardzo się cieszę, że dla mnie wszystkie dzieci zostały nagrodzone. Kochani Stowarzyszeni, czyż to nie cudowne dziecię?

Takich przykładów możnaby wiele naliczyć. Pewnego dnia spytała siostra małą sierotę, dlaczego swój cały obiad dała innemu dziecku. Dziewczynka dała następującą odpowiedź: Dostaję przecież dużo, dlaczegóż więc nie miałabym dać trochę dzieciom, które tyle nie mają i dlatego płaczą. Boskie dzieciątko będzie mnie tém bardziéj kochało. Inne często bywało od towarzyszek nagabywane, że było ułomne. Znosiło to pokornie, czasem jednak odpierało témi słowy: Cóż zależy na tém, żem ułomna. Jeżeli tylko ma dusza nieśmiertelna piękną i ozdo-

bioną jest łaską uświęcającą, jestem piękną w oczach Boga. Dość mi na tém, na piękność ciała nie zważam.

Mała Tereska.

Dziecię to liczące lat 8, jest dobre, poczciwe, codzień poważniejsze i odpowiada wszelkim nadziejom, któreśmy w niém pokładały. Ma ta dziewczynka serce dobre, duszę piękną i ozdobioną wielu cnotami, jest pobożną i nadzwyczaj litościwą. Wszystko, bez czego obyć się może, rozdziela ubogim. Widząc dziecię jakie cierpiące, zaraz płacze. Jej największą radością jest nadzieja zostania kiedyś siostrą i dopomagania ubogim. Co sobotę zadaje ona sobie na cześć N. Maryi Panny jakie małe umartwienie, i to takie, których wykonanie sprawia dzieciom najwięcéj trudności, a wszystkie ofiaruje Bogu tak za Was Kochani Stowarzyszeni, jak i za dzieci pogańskie, aby im wyprosić tę łaskę, któréj sama dostąpiła, t. j. łaskę chrztu św. Często także ofiaruje te małe umartwienia i za nawrócenie grzeszników. Zdaje się, że żyje ona tylko dla innych, chcąc innych tak uszczęśliwić, jak sama szczęśliwą się czuje. Zdarza się często, że płacze, gdy nie może jakiego umartwienia ofiarować za Was, Kochani Stowarzyszeni, i za dzieci pogańskie, dla których jest tak litościwą. Ale jakżeż bardzo cieszy się na dzień pierwszéj Komunii św. Jakżeż go wyczekuje! Nie dopuściliśmy jéj jeszcze do tego Sakramentu, ponieważ jest jeszcze bardzo młodą. Możecie sobie, Kochani Stowarzyszeni, wyobrazić, jaką radość sprawia nam to poczciwe dziecko. Jeżeli Bóg zechce, przyniesie ono kiedyś wiele korzyści Dziełu św. Dziecięctwa.

Nasz dom sierót był w przeszłym roku nawiedzony ospą. Jednak dzięki Bogu żadne dziecko nie padło jéj ofiarą. Niepokalanie poczęta Matka Boża, któréj dom nasz w opiekę oddałyśmy, w cudowny

sposób nas obroniła. Byłyśmy w wielkim strachu. Dom jest tak mały, że dzieci chorych nie można było odłączyć od zdrowych i to pewnie było przyczyną, że choroba tak długo trwała. Starałam się wszelkiemi sposobami, aby otrzymać od rządu angielskiego jaką zapomogę na rozszerzenie domu sierót, ale wszystko naprożno. Spodziewam się jednak, że Kochani Stowarzyszeni pomogą nam tak przez modlitwę, jak też przez coraz obfitsze datki, w rozprzestrzenieniu naszego domu, co jest bardzo koniecznem. Działalność Dzieła św. Dziecięctwa jest coraz większą, a z tą powiększają się także nasze wydatki. Otrzymujemy coraz nowe dzieci. Kochani Stowarzyszeni, nie powinniście nas tedy opuszczać, Bóg Wam to przecież stokrotnie wynagrodzi, powiedział bowiem, że wynagrodzi kubek wody, jeżeli go podamy bliźniemu z miłości ku temuż. Jak on Was Kochani Stowarzyszeni wynagrodzi, którzy uszczęśliwiacie przez modlitwę i małe dary tyle nieszczęśliwych dzieci pogańskich, któreby bez Was były wyłączone z radości niebieskich przez całą wieczność. A jakżeż wiele modłów za kochanych stowarzyszonych wdzięczne dzieci, któreście uszczęśliwili, do Boga zanoszą, które mu są tém milsze, że dzieci te są często nawiedzone rozmaitémi cierpieniami.

Cierpliwość małej dziewczynki.

Co dopiero powiedziałam, że modlitwy zanoszone do Boga za Was, Kochani Stowarzyszeni, są często połączone z najokropniejszémi cierpieniami, przez co modlitwa tych niewinnych dusz jest tém milszą Bogu. Mamy właśnie teraz dziecko 6-letnie. Jest ono całe pokryte wrzodami, a przez boleść i głód tak wycieńczone, że podobniejsze jest do trupa, aniżeli do żyjącéj istoty. Nie można na to dziecko patrzeć i nie płakać, tak bardzo bowiem cierpi. Zabobonność skłoniła matkę, że je nam przyniosła. Ko-

chała ona je bardzo i z płaczem z niém się rozłączała. Bała się ona w swej zabobonności, aby nie ściągnęła na siebie gniewu bogów pogańskich, gdyby je przy sobie zatrzymała. Potrzeba było kilka dni, ażeby wszystkie wrzody oczyścić i aby wyglądało nie tak obrażająco. Tylko z największém przezwyciężeniem można się do niego zbliżyć, tak nieznośnym jest smród wrzodów. Nigdy jeszcze nic podobnego nie widziałyśmy. Pomimo tego jest to dziecko żywe i zadziwiające nas swémi odpowiedziami. Gubernator angielski odwiedził je i rozmawiał z niém, mimo wszelkiéj odrazy jaką wzbudza. Zapisał on sobie tę rozmowę, ażeby ją ogłosić w swych doniesieniach. Kazałyśmy dziecię to naturalnie natychmiast ochrzcić, nauczywszy je najpotrzebniejszych prawd wiary. Cierpliwość, z jaką znosi najokropniejsze boleści, nie da się opisać. Największém i jedynem jéj życzeniem jest, aby jak najprędzéj umrzeć a nam nie robić więcéj kłopotu. Wdzięczność jego nie zna granic. Mówi ono, że nigdy tego nie zapomni, co dobrego jéj uczyniono, że zawsze będzie się przed tronem Boga modlić za nasz dom sierót. W kilka miesięcy po chrzcie św. otrzymała sakrament bierzmowania, przyczém życzyła sobie także się spowiadać. Czyż to nie dziwne 6-letnie dziecię? Matka chciała je jeszcze raz zobaczyć. Przypuściliśmy ją, ale cóż uczyniło biedne dziecię? Prosiło pokornie matkę, aby została chrześcianką, mówiła, że jest to lepiéj aniżeli być poganką. Wiara bowiem chrześciańska jest jedynie prawdziwą, jest nieskończenie piękniejszą i wznioślejszą aniżeli pogańska. Kochani Stowarzyszeni, dziecko to modli się codziennie za Was, czyż to dla Was nie pocieszająca rzecz!

Szpital chiński.

Piękne skutki, jakie Dzieło św. Dziecięctwa tutaj przynosi, zawdzięczamy po większéj części siostrom

tercyarkom i gorliwym katechistom, którzy wszędzie pracują z pożytkiem dla wiary św. Pewna uboga kobieta, 40 lat licząca, rozdała swój mały majątek na cele dobroczynne i prosiła nas, abyśmy ją przyjęły do zgromadzenia córek Maryi. Skoro to nastąpiło, prosiła, aby mogła w sąsiednich wioskach zbierać porzucone dzieci, chrzcić je, jeżeliby tego wymagała potrzeba, i nam je przynosić. Działalność tej gorliwej kobiety przyniosła wiele dobrych skutków. To nie podobało się widać staremu naszemu nieprzyjacielowi — szatanowi. Ale jak miał temu przeszkodzić? Otóż pobudza on jednego pogańskiego mandaryna, aby wybudował dom sierót. Ten został prędko postawiony. Natychmiast tedy wydano rozkaz, aby wszystkie porzucone dzieci tam odtąd przynoszono, chrześcianom zaś nakazano żadnego dziecka nie przyjmować, tym zaś, którzyby do chińskiego domu sierót dzieci przynieśli, obiecano nagrodę. To ostatnie, jak się Kochani Stowarzyszeni domyślacie, pomogło. Ze wszech stron znoszono dzieci, tak, że wkrótce cały wielki szpital pogański się zapełnił. Ale jakżeż są te biedne cierpiące istoty pielęgnowane? Posłuchajmy opowiadania naszéj gorliwéj chrześcianki, która wystarała się o pozwolenie wstępu do tego szpitala. Znalazłam, mówi ona, wielką liczbę dzieci umierających, a leżących w jednéj sali na gołéj ziemi. Te ochrzciłam zaraz. Przeszłego tygodnia miała ona pomyślną misyą, ochrzciła bowiem 26 dzieci a wszystkie nazwała imieniem „Maryi“. Opowiadała ona, że tylko wielka litość ku biednym dzieciom pogańskim, dodaje jéj odwagi do odwiedzania tego szpitala, w którym panuje jak największy nieporządek i nieczułość na cierpienia biednych dzieci. Nie możecie sobie nawet wystawić, kochane siostry, mówiła wśród rzewnych łez, co się dzieje w szpitalu pogańskim. Obchodzenie się z dziećmi i cierpienia tychże są serce rozdzierającemi. Nikt tak

nawet zwierzęcia nie traktuje, jak tam dzieci traktują. Módlcie się tedy, aby Pan Bóg nie przestawał użyczać mi i nadal odwagi i siły, abym jeszcze wielu nieszczęśliwym dzieciom mogła otworzyć bramy niebios". My będziemy się modliły, a Wy Kochani Stowarzyszeni módlcie się także.

Nasze sieroty.

Zapytacie może Kochani Stowarzyszeni, co też te dzieci przez cały dzień robią. Chcę Wam to opisać. Mamy 170 sierót. Wszystkie są zajęte, mniejsze jednakże tak, że co godzinę dostają inną jaką pracę, aby im się nie sprzykrzyła. Wszystkie wstają o godzinie 5. Większe pomagają mniejszym ubierać się, potém porządkują łóżka, udają się do kaplicy na wspólne ranne modlitwy i mszę św., po której następuje praca, jako to: szycie, przędzenie, haftowanie i t. p. W ten sposób przyzwyczajają się dzieci do pracy, przez co później mogą się w poczciwy sposób wyżywić i znają, jeżeli kiedy pójdą za mąż, obowiązki dobrej gospodyni i matki. O godzinie 9 jest śniadanie a potém praca do 12. Po obiedzie jest zabawa, a na końcu tejże każde dostaje po kawałku chleba, który bywa z wielkim apetytem spożywany. Następnie dzwonek oznajmia, że czas nauki nadszedł. Ta trwa do 5 i pół. Wtenczas kończy się praca, chociażby obstalunki, które nam angielki mieszkające w kolonii dają, nie były skończone. Większe dzieci udają się teraz przed Najśw. Sakrament na krótkie rozmyślanie, mniejsze bawią się do godziny w pół do 7, poczém następuje kolacya, a po niej trwa zabawa do wpół do 8. O wpół do 8méj odbywają się wspólne modliwy wieczorne i rachunek sumienia, poczém odmawia się akt skruchy i kilka innych modlitw a potém udają się dzieci na spoczynek. Większe pozostają czasem dobrowolnie jeszcze kilka godzin, aby dokończyć jaką zaczętą pra-

cę lub aby siostrze w pracy pomódz. Są dzieci nasze tak szczęśliwe i zadowolone, że nie chcą nas opuszczać, a gdy to musi nastąpić, nie dzieje się nigdy bez łez. Niektóre wstępują do naszego zgromadzenia, inne, które wychodzą za mąż, lub przyjmują jaką służbę, nie zapominają nigdy o domie, który stał się im prawdziwą ojczyzną, wspominają go wdzięcznie i dlatego często nas odwiedzają.

Palec Boży.

Mieszka tutaj pewna rodzina, która dawniéj była zamożna, ale przez niedbalstwo i rozrzutność zubożała. Do téj rodziny należy i 15-letnie dziewczę. Gdy się nędza coraz zwiększała, postanowiła niepomna na swe obowiązki matka sprzedać swą córkę pewnemu młodemu anglikowi za 200 talarów. Młode dziewczę, z natury łagodne i skromne, nie wiedziało wcale jaka zasadzka była jéj zastawioną, Bóg miłosierny czuwał jednak nad nią. W chwili, gdy matka miała odebrać judaszowe pieniądze, tknął ją paraliż. Przywołano prędko kapłana, a chora miała jeszcze dosyć czasu do przyjęcia św. Sakramentów, a przez nie zgładzić zbrodnię, ktoréj się chciała dopuścić na swém własném dziecku. Był to prawdziwie palec Boży. Poczciwe, niewinne dziecko zostało uratowane. Nie miało ono nic spieszniejszego, jak prosić nas o przyjęcie. Przyniosło ono ze sobą braciszka 15 miesięcy mającego, bardzo chorego, który wkrótce umarł. Czuje się ono u nas bardzo szczęśliwém. Ciągle stara się ona pomódz nam i być nam użyteczną. Tak wdzięczną jest za przyjęcie.

Pokuta dziecka.

Było to w maju przeszłego roku. Mieliśmy dziecko, które teraz jest ochrzczone, wtenczas jednak jeszcze nie było. Siostra, mająca nad dziećmi nadzór, upominała je na początku maja, aby przyrzekły

Matce Bożéj, że w ciągu całego miesiąca strzedz się będą grzechu, przez to bowiem sprawią Matce Bożéj wielką przyjemność. Siostra dodała jeszcze, że jeśliby które dziecko mimo to popełniło jaki grzech, niech nie zapomina, że Bóg proszącym o przebaczenie przebacza i daje jeszcze liczne łaski. Łask tych nie dostałyby, gdyby do Matki Bożéj w maju się nie modliły. Łaską tą miało być nawrócenie kilku niewiernych, których misyonarze polecili naszym modlitwom i przywiedzenie do nas przez Matkę Bożą pewnego dziewczęcia, które żyło w największém niebezpieczeństwie grzechu. To wszystko skłaniało dzieci do gorliwości w modlitwie. Po kilku jednak dniach osłabła gorliwość i to w tém dziecku, które przed kilku dniami zostało ochrzczone. Miało ono niespokojne usposobienie, ale dobre serce. Było ono w szkole nieposłuszne. Wieczorem w czasie wspólnéj modlitwy przypomniało ono sobie przyrzeczenie, które dało N. Maryi Pannie na początku maja, i cóż czyni to żałujące dziecko? Oto — rzuca się nagle przed wszystkiemi dziećmi na kolana, wyznaje swój błąd i prosi wśród rzewnych łez o przebaczenie. Następnie idzie na swe miejsce i kończy modlitwy. Czyż to, Kochani Stowarzyszeni, nie wzruszające? Może jednak powiecie, że donoszę tylko dobre rzeczy, złe zaś pomijam. Prawdziwie, nie zapieram się, że staram się Wam dać tylko róże, sobie zaś ciernie zostawiam. Tak i tutaj, jak wszędzie są ludzkie ułomności i nędze, ale dzieci nasze sprawiają nam więcéj radości i pociechy, niż smutku. 20 z naszych dziewcząt wyszło tego roku za mąż, inne poszły na służbę. Zachowują się dobrze, są poczciwe i szczęśliwe i sprawiają nam wiele pociechy.

Szkoła dla ślepych dzieci.

Szkołę tę otworzyliśmy już przed kilku laty. Znajduje się tu, jak to Kochani Stowarzyszeni już wiecie, wiele ślepych dzieci. Poprosiliśmy w tym celu o jednę siostrę z Europy. Dyrektor zakładu niewidomych w Medyolanie zaopatrzył nas w przedmioty do nauki, jako to: w książki, tablice i t. p. Szkoła ta w krótkim czasie przyniosła wiele pożytku. Tego roku urządziłyśmy w téj szkole popis, a wszyscy byli zdziwieni postępem biednych niewidomych dzieci. Dzieci tych uczą wszelkich robót kobiecych. W ogóle idzie w naszych szkołach nauka dobrze. Kosztują one wprawdzie wiele trudu i pracy, ale są licznie odwiedzane, dzieci zaś po większéj części uczą się pilnie i są uważne. Szkoły katolickie w tych tu pogańskich krajach są bardzo potrzebne, dlatego jeszcze raz Was, Kochani Stowarzyszeni, proszę, pomagajcie nam modlitwą i chojnémi datkami, abyśmy mogły wiele dobrego zdziałać.

Wzruszające nawrócenie.

Na zakończenie opowiem wam Kochani Stowarzyszeni piękne zdarzenie. W dzień świętych Piotra i Pawła, pytała nas policya, czybyśmy nie przyjęły dziewczyny 22-letniéj. Pochodzi ona z zamożnéj rodziny z Australii, ale opuściła rodziców, straciła niewinność, a nakoniec wpadła w ręce policyi. Przyszła ona z Changei, a do nas przyprowadził ją policyant. Osoba ta jest pozbawiona wszelkiego wstydu a nawet oddała się pijaństwu. Nic jéj nie potrafiło wzruszyć, wyjąwszy to, że ją siostry z wielką starannością pielęgnowały. Gdy widziała, że ciągle jedna, lub druga siostra przy niéj była, jak te się o wszelkie jéj potrzeby starały, zaczęła płakać. Wtenczas przyszło jéj na myśl życie nieszczęśliwe ostatnich czterech lat, przypomniała sobie rodziców, których

opuściła, a którzy sadzili, że już umarła. W takich to chwilach czyniła sobie różne dobre postanowienia, przyrzekła uczynić spowiedź generalną i powrócić do rodziców. Sidła jednak, w jakie ją djabeł uwikłał, były silniejsze jak sądziła. Teraz przyrzekała poprawę, po chwilce nie miała już do tego odwagi, była głucha na wszelkie dobre rady, i chciała grzeszny żywot dalej prowadzić. Była jakby szaloną, że nie mogłyśmy jej nareszcie utrzymać. Zawiadomiłam o tem policyą i otrzymałam odpowiedź, aby ją puścić, a będzie zaraz ściganą. Tak się też stało. Wszystkie prośby, łzy i przyrzeczenia były napróżno! Serce jej pozostało niewzruszone i zimne. Chciała ona koniecznie powrócić na świat i do grzesznego życia, lubo rodzicom w liście przyrzekła, że do nich poprawiona powróci. Nieszczęśliwa ta opuściła tedy nasz klasztor. Wszystkie byłyśmy tem bardzo zasmucone, pokładałyśmy jednak nadzieję w Maryi, ucieczce grzesznych, że nam grzesznicę tę przyprowadzi. Zaczęłyśmy się modlić. Wszyscy mali i wielcy łączyli z nami do Maryi modlitwy. Wszyscy przyrzekali Jéj coś szczególniejszego, aby modlitwy wysłuchała. Dobra ta matka Marya przychyliła się do naszéj prośby. Nie trwało długo a nieszczęśliwe dziewczę zostało nam znowu przyprowadzone. Policya znalazła je nad brzegiem morza. Osoba ta była całkiem pijana i pokłóciła się z niektórymi Chińczykami, żądającymi zapłaty za to, że ją nieśli w lektyce, że zaś nie chciała zapłacić, została ujętą i do więzienia wtrąconą. O tem wszystkiem nie wiedziałyśmy, modliłyśmy się jednak za nieszczęśliwą. Pierwsze 2 dni nie umiała sobie zdać sprawy ze swego położenia i była całkiem odurzona od nadmiaru trunków gorących. Dopiero trzeciego dnia przyszła do siebie. Znajdowała się w celi więziennéj sama jedna a przy niej stał dzbanek z wodą i kawałek czarnego chleba. Bardzo ją to uderzyło. W tak opła-

kanym stanie przypomniała sobie, cośmy jéj mówiły, gdy opuszczała nasz klasztór: „Urszulo, idź, gdzie chcesz, nie zapominaj jednak, że masz we mnie matkę, a we wszystkich siostrach szczere przyjaciółki, które w modlitwach będą o tobie pamiętały. Gdy przeto popadniesz w nędzę, gdy zachorujesz i świat cię odepchnie, gdy mu to, co masz najdroższego, ofiarujesz, wspomnij na nas, przyjdź do nas, a my przyjmiemy cię z otwartémi rękami“. Hańba jednak i bojaźń więziły ją teraz. Nie miała odwagi wprost do mnie pisać. Tak upłynęło wiele dni a nikt nie troszczył się o nią. Nareszcie odważyła się napisać do Najprzewielebniejszego Wikaryusza Apostolskiego naszéj misyi. Była to myśl szczęśliwa, gdyż tenże poszedł do niéj zaraz, upomniał ją i pocieszał. Następnego dnia, gdy ją przed sędziego przyprowadzono, prosiła, by jéj pozwolono wrócić do nas. Chętnie jéj na to pozwolono, a tak drugi raz przyszła do nas.

Modlitwa nasza była wysłuchaną. Marya pomogła nam, Pan Bóg przywiódł nam tę zbłąkaną owieczkę, po wielkiém upokorzeniu, którego doznała na świecie i tym sposobem uczynił ją przystępną natchnieniom łaski. Jakżeż dobrym jest Bóg, jak niezmierne jest jego miłosierdzie dla grzeszników! Nieszczęśliwe dziewczę przygotowało się na spowiedź generalną, którą téż z wielką skruchą i żalem odprawiła, a dnia następnego przyjęła z wielką pobożnością Komunię św. Jakżeż ona była teraz szczęśliwą, gdy zrzuciła z serca ciężar grzechu i po tylu latach grzechu znów z Bogiem się pojednała. Wystarałyśmy się dla niéj o wolny przejazd do Australii, a tak powróciło zgubione ale odnalezione dziecię, skruszone i poprawione do rodziców, którzy je z otwartémi rękami przyjęli. Modlimy się i ufamy, a Kochani Stowarzyszeni zapewne z nami, że biedne dziewczę wytrwa w dobrem.

Tak wzruszających scen mogłabym Wam Kochani Stowarzyszeni opisać bardzo wiele, ale mój list bardzo się przedłużył, muszę go więc zakończyć.

Z KRAKOWA.

Donoszą zewsząd, że zima tego roku bardzo była przykra. Nasi też litościwi członkowie tuląc do serca swych biednych krajowych biedaków, wygnańców, sieroty, jeszcze większą jak dotąd rozwinęli czynność i miłość pokazali dla biednych Chińczyków i Murzynów. Od początku roku do dziś, nadesłali już przeszło 3.000 złr. Jakaż to różnica od lat ubiegłych! Błogosławiony, który rozumie potrzebę ubogiego! Taką można wielką radość sprawić i zgotować szczęście wielkie dla biednych a tak bardzo małym kosztem! Zachęcić kogo, zająć się tem, wszakże to nie wiele trudu. Kilka centów na miesiąc (2 ct.) wszakżeż to nie wiele kosztu. A jednak tyle się krajowi przynosi chluby: błogosławieństwa! Jakaż to radość widzieć ten naród zmordowany niewolą, prześladowany przez mocarzy, jak stawa w szeregu wszystkich zamożnych krajów i pracuje wytrwale nad zbawieniem pogan. P. J. ocenił grosz biednej wdowy w świątyni Jerozolimskiej, wyżej na pełne garści bogaczy, bo dała szczerze to, co miała. Niech Bóg, najlepszy oddawca, wejrzy na grosz kraju naszego i błogosławi. W ubiegłym roku [1]) wpłynęło dla dzieci chińskich i afrykańskich:

I. Z Europy	1) Francya	1,144.636 fr.	41 ct.
	2) Belgia	245.074 „	28 „

[1]) Sprawozdanie z r. 1884/5.

3) Niderland.	102.223	fr.	90	ct.
4) Bawarya	196.759	„	10	„
5) Ces. Niemiec	468.334	„	61	„
6) Austro Węg.	181.447	„	23	„
7) Polska	8.064	„	20	„
8) Szwajcarya	63.996	„	19	„
9) Włochy	294.572	„	57	„
10) Anglia Szk.	36.563	„	60	„
11) Irlandya z kol.	25.475	„	60	„
12) Hiszpania	38.882	„	45	„
13) Portugalia	20.452	„	60	„
14) Grecya	137	„	—	„
15) Rosya	7	„	35	„
16) Dania	327	„	40	„
17) Turcya Eur.	330	„	—	„
II. Z Azyi: Turcya Azyat., Syrya, Chiny, Indye	2.998	„	26	„
III. Z Afryki	605	„	—	„
IV. Z Ameryki	147.288	„	63	„
V. Z Australii	2 599	„	60	„
Razem	2,980.795	fr.	38	ct.

W tym roku, jak wiemy z roczników (Rok III N. 1 str. 31) ochrzczono dzieci 429.207 a wychowano 100.259. Śliczna więc jałmużna, co tyle Aniołów przysparza niebu i tyle dusz oddaje Chrystusowi! Niewiem w jakimby banku przyniósł wasz grosz, stowarzyszeni, piękniejszy procent? Nie ustawajmy w pracy, a kochając braci naszych, czyńmy ich uczestnikami tak wielkiego szczęścia. Wszyscy którzy tylko dowiedzą się o tem dziele, nie mają słów na wypowiedzenie swej radości, uczynią wam to i ci, którzy dotąd o tem nie słyszeli wcale.

Tu w Krakowie także poczciwe zelatorki zaprawione przez WW. Siostry w gorliwości, gdzie tylko wyjadą poświęcają się zbieraniu składek i członków. Niedawno temu wręczyły nam Siostry blisko 800 złr. z ich gorliwych zabiegów.

Piszą mi z Kleparza: Cieszymy się, że możemy udowodnić, co mogą zrobić dusze gorliwe dla chwały Boga. Jedna z naszych zelatorek Kunegunda Kasprzykowna z Pierzchowa, zapoznała się z Dziełem św. Dziecięctwa dopiero przeszłego roku w lipcu. Jakaż to radość dla duszy kochającej Boga, że przedstawia się jéj nowy sposób dania dowodu miłości swéj ku Niemu! Jakież szczęście że będzie mogła przyczynić się do pozyskania dusz niebu! Z jaką zaś gorliwością od tego czasu poświęca się Dziełu św. Dziecięctwa, to najlepiéj poznamy z rezultatu. Otóż w przeciągu tych 8 miesięcy pozyskała Dziełu przeszło 200tu członków, którzy już wszyscy złożyli swe ofiary na jéj ręce. Ale może kto powie: Że zapewne to osoba mająca znaczenie, osoba światła i pełna wymowy. Nie — na chwałę Jezusa Chrystusa dodamy, — że jest to poczciwa ubożuchna wiejska dziewczyna, nieumiejąca nawet czytać, ale która za łaską Jezusa Chrystusa umie miłość płonącą w swem sercu przelać w inne serca. Podobnąż gorliwością odznacza się i zelatorka Konstancya Owsianka z Ksionic, która już zebrała kilkudziesięciu członków z sąsiednich wsi, a pragnęłaby i wszystkie serca pociągnąć gdyby można. Mamy także bardzo gorliwe zelatorki a mianowicie: Reginę Michalcownę w Świątnikach, a Wiktoryę Radwan i Annę N. w Stryszowie, które już rok drugi z zapałem i gorliwością, jaką się zwykle odznaczają dusze prawdziwie kochające Boga, rozszerzają znajomość tego Dzieła nie zrażając się ani przeciwnościami, ani trudem. I największem dla nich szczęściem, widzieć powiększającą się liczbę członków, bo wiedzą dobrze, że przez to pomnożą się i modlitwy i ofiary. O innych wspomniemy w następnym kwartale. Tak więc, biedny nasz wiejski ludek garnie się całą duszą do Dzieła św. Dziecięctwa. Rzeczywiście ofiara ich to prawdziwy grosz wdowi, bo według sprawozdania zelato-

rek, prawie wszyscy członkowie są to ludzie ubodzy, a którzy jednak dla zaskarbienia sobie nieba z radością oddają nieraz ostatni cent, wiedząc dobrze że dają Temu, od którego wszystko mają. Gdy tymczasem bogaci nie bardzo się spieszą. Na niepotrzebne rzeczy, na zrobienie sobie jakiéj przyjemności nie żal i kilku reńskich, ale dla wykonania dobrego uczynku, dla rozszerzenia św. wiary to pewna, że trudno zdobyć się na ofiarę, i to jeszcze na jaką. Mój Boże ta wielka ofiara, to 24 centy rocznie, albo 2 centy miesięcznie. Tak mało P. Jezus żąda od nas a i tego nieraz żal. Doprawdy sprawdza się to ciągle przed naszymi oczyma, co wyrzekł P. Jezus: że łatwiéj wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogaczowi wcisnąć się do nieba. Nie wszyscy zaiste bogaci tak przylgnęli do dóbr tego świata, ale czyż nie ma takich wielu i bardzo wielu. Oby im Bóg zawcześnie otworzył oczy i dał zrozumieć, że nic ze sobą na tamten świat nie wezmą, jak tylko to, co przez dobre uczynki teraz za życia wyślą. Poczytujemy sobie za miły obowiązek dodać na chwałę św. Franciszka to, że wszystkie te osoby, które tak gorliwie zajmują się dziełem św. Dziecięctwa, są to członkowie Trzeciego Zakonu. Widocznem więc że pojęły dobrze, iż za przykładem św. swego Ojca nietylko o własne powinny się troszczyć zbawienie, lecz wedle sił i o chwałę Boga i zbawienie dusz innych.

W Krakowie zaś bardzo gorliwie pracują nad rozszerzeniem Dzieła św. Dziecięctwa WW. SS. Felicyanki. Dziatki bowiem uczęszczające do ich szkółki i szwalni nietylko same pozbawiają się nie jednéj małéj przyjemnostki, a swe centki ofiarują z radością na korzyść nieszczęśliwych dzieci pogańskich, ale nadto zachęcają do tego swych rodziców, braci i siostr, to więc jest nam nowym dowodem, że dziatwa nasza gorliwie się zajmuje św. Dziecięctwem

tam, gdzie się znajdzie jaki Anioł Miłosierdzia, który potrafi i obudzić i utrzymywać w nich ten św. popęd. Takąż gorliwością odznaczają się i dziatki ze szkoły WW. SS. Felicyanek w Sokalu. O innych miejscowościach podamy później wiadomość. Można mieć nadzieję, że dziatki te wzrastać będą pod szczególniejszą opieką Bożą, gdyż zaskarbią sobie tak wielu protektorów, którzy bez ustanku przed tronem Boga ich orędownikami będą.

Bogu niech będą dzięki! Dzieło św. Dziecięctwa dostało się już do Pesztu, za staraniem gorliwej naszéj zelatorki Wiel. P. Pachulskiéj z Krakowa; bliższe wiadomości podamy w następnym numerze.

Z Poznańskiego wiele pocieszających donoszą rzeczy, tyczących się gorliwości zelatorów. Pisze mi gorliwy zelator z Poznania P. K. K.: „Z całem uniesieniem serca zawołać mi trzeba: „Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu i wywyższajcie Go na wieki“. Dzieło Dziecięctwa P. J. z łaski Boskiéj coraz bardziéj się u nas rozszerza. Liczba członków moich wzrosła. Mam już dziś 9 kółek. Zelatorki gorliwe jak p. Marya Sendłakowska, p. Białkowska, szkoła W. P. Estkowskiéj, W. P. Danysz poświęcają się z niezrównanym zapałem zbieraniem składek. Odegrano u WW. SS. A. śliczny dramacik z historyi chińskich dziatek, który obudził wielki zapał w naszem kole i jałmużny przysporzył.

Strażnik gnieźnieński znowu nam nowe obmyślił niespodzianki. Bóg zapłać!

Poczciwego zelatora z Ottorowa, bardzo polecamy modlitwie stowarzyszonych, by prędko wyzdrowiał, bo bardzo to zręczny opiekun niemowląt chińskich.

Z Kosakowa pisze p. A. N. pełna poświęcenia zelatorka: Dosyć mi się dobrze powodzi, bo mam już 25 seryj członków, a nie mogę niepracować, patrząc na moje niektóre zelatorki, które, jakby żadnych innych na świecie nie miały spraw i kło-

potów, zajmują się dziełem naszem. Przed innemi pewna zacna wdowa w Oksewiu p. Klara Sej, wiele trudów sobie zadaje w pozyskaniu członków, polecam ją przedewszystkiem modlitwie stowarzyszonych. Poczciwe dusze! To ich radość i kłopot, o sobie zapominają i pisać, a cała troska o ubogie sieroty.

O innych pracownikach z pod zaboru pruskiego nic nie piszę, bo proszą o to, by ich skryto. Rozumiem; ale choć ich na teraz nie poznają Stowarzyszeni, zna ich Bóg i wie o nich, znani są i u swoich w Poznaniu, Kurniku, Srodzie, Kościanie, Chełmie, Lubawie, Biskupicach, Przemesznie, Skokach i indziej. O jedno proszą, o modlitwę w wielkich uciskach! Przyrzekamy i odprawi się tu Msza św. o ich pocieszenie.

Z e L w o w a pisze główna zelatorka S. K. Jakoś dobrze rozpoczął się ten nowy rok. Posyłam na dzieło 120 złr. Na moje ręce otrzymałam z konsystorza przemyskiego składkę, ze seminaryum lwowskiego i z W a d o w i c. Zresztą idzie wszystko po staremu. Seminaryum o. ł. wiele obiecuje.

Prosimy pisma katolickie we Lwowie, by poruszyły sprawę Dziecięctwa. Przez to dzieło Chiny się jedynie nawrócą i przerobią. Piekło niszczy wszystkie prace około dorosłych, dzieci zostawia niebu i katolickim misyonarzom chętnie odprzedaje — ratujmy dzieci. Misye katolickie donoszą, że z końcem stycznia b. r. odbyło się w prowincyi Quangbiny ponowne mordowanie chrześcian i krajowych księży. Wymordowano 442 chrześcian. (Czas).

Z T a r t a k o w a pisze mi J. W. hrabina L. Tyle się dzieci zapisało do Stowarzyszenia niemowlęctwa, że mam już 4 serye, proszę więc dla nich o roczniki. Mamy tu bardzo gorliwego i zacnego księdza wikarego, jest więc nadzieja, że się to dzieło rozszerzy. Medaliki i obrazki wielką sprawiają radość dla dzieci.

Z Trzebini przeniósł się gorliwy zelator W. ks. W. do Wadowic. Niech o naszych sierotach nie zapomni! Już ma zelatorów w Wadowicach. Szczęść mu Boże!

Z Maryampola. Wiadomo jak biedne nasze miasteczko, a jednak nie uchyla się od żadnych ofiar. Toż i dzieło dziecięctwa ma tu swych opiekunów. Niedawno odprawili nasi Przewielebni księża nabożeństwa na intencyę członków. W czasie mszy rannej u naszych Sióstr, 2 w komże ubrani chłopcy zbierali składki między wiernymi. Po błogosławieństwie N. Sakramentem, szanowny nasz ksiądz katecheta zachęcił w gorącej przemowie wiernych do udziału w tem dziele. To też gdy lud się zebrał na sumę do parafii, a wystąpił maleńki chłopczyna i tackę poddawał i usłyszano z maleńkich ust „Bóg zapłać", wszyscy rzucili się do jałmużny — i poczciwy lud ruski składał swe dary.

Dnia 29 marca

zeszedł ze świata gorliwy opiekun dzieła naszego

Najprzewielebniejszy ks. Biskup chełmiński

JAN MARWICZ

którego zacną duszę modlitwom Stowarzyszonych polecamy.

R. i. P.

Składki na „Dzieło św. Dziecięctwa“ wpłynęły od 1 lutego do 1 maja 1886.

Dotychczas na całe życie zapisali się jako członkowie i złożyli: 1. W. ks. Resler 50 złr., 2. W. S. Raszewska 50 złr., 3. W. O. Kaczkowski 50 złr., 4. W. ks. Zawistowski z Mogielnicy 50 złr.

Roczni: W. S. Edler z Lubawy 80 m., P. T. Hladovtsák 2 złr. 88 ct., W. Siostry Mił. z Kleparza 771 złr., WW. SS. z Maryampola 10 złr., WW. SS. z Biskupic 56 mar., W. S. Raszewska z K. 17 mar., W. S. Zofia u S. Łazarza 20 złr., W. S. Pfitzner z K. 38 złr. 16 ct., W. S. Teresa ze Lw. 120 złr., WW. SS. z Kaźmierza 10 złr., WW. SS. z Budzanowa 11 złr. 20 ct., P. Sokołowicz stud. teol. 18 rubli 29 kop., p. Piosek 15 złr. 49 ct., W. ks. Jarosz z Cz. 10 złr., p. Bernacińska 3 złr., W. ks. Solecki z J. 20 złr., W. ks. Paszkowski z K. 2 złr., W. ks. Kałkowski 120 mar. 9 złr. 91 ct., p. Aniela Grzelka 3 złr. 10 ct., W. ks. Jaworski z T. 11 złr. 57 ct., W. S. Stojowska 6 złr. 75 ct., p. Kłusak z Z. 10 złr. 60 ct., p. Kałubowicz z P. 50 mar., W. ks. Boba i od dzieci z Babic 1 złr. 77 ct., Wp. Wicherek z H. 5 złr. 30 ct., W. p. Mier 10 złr. p. Rusiecki z W. 125 r., W. ks. Górnicki z P. 17 złr., W. ks. pr. Banach 11 złr. 60 ct., W. ks. Świętnicki od dzieci z Porąbki 2 złr., W. ks. Mienicki 40 cent., W. ks. Łębkowski z Tarn. 4 złr., W. ks. Ussorowski 85 mar., X. Y. Z, 2 ruble. P. A. Gruntowicz 1 złr. 20 ct., szkoła PP. Urszulanek 23 złr. 32 ct. W. ks. Łukowski p. X. N. 3 złr. 60 ct., praczki św. Łazarza 2 złr., Brat Jan 114 złr., Wp. Fr. Chołoniewska 25 złr., Pp. Benedyktynki z Przemyśla 35 złr., SS. Felicyanki z Mnisza 2 złr. 40 ct., p. Leop. Kowarz 3 złr., Anna Wojtowicz 3 złr. 20 ct., W. ks. Stachyrak z Prz. 1 złr. 50 ct., W. ks. Jary 6 złr., p. Kowaisch, Biskupice 35 mar. 20 fen., p Fr. Scholz z prośbą o modlitwę, p. O. Tyburcego 105 m., p. Wolfowna 2 fr. 15 ct., p. Nowe 48 m., W. X. Skalski 8 złr. 60 ct., pan Nierzwicki 30 m.

Nr. 1165.

Wolno drukować.

† Albin.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedynczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającéj się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1886 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto, aż do 18 stycznia 1890 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowéj, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 18 stycznia 1883 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swéj dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniej 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani téż od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 2.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.